

BARBARA GRACKA

ur. 1926; Puławy

Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne, rodzina, rodzice, ojciec, Józef Furtak, matka, Antonina Furtak, 2 Pułk Saperów Kaniowskich, jednostka wojskowa, wojskowi, rodziny wojskowe, elektrowania, plac ćwiczebny, potrawy

Rodzina

Urodziłam się 5 marca 1926 w Puławach, w szpitalu św. Karola [Boromeusza]. Moje nazwisko panieńskie – Barbara Furtak. Pracowałam w Pracowni Żywienia Roślin w Instytucie [Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa] w Puławach od marca [19]52 roku do września [19]82 roku, wtedy przeszłam na emeryturę.

Rodzice, Józef i Antonina, mieszkali w jednostce wojskowej, bo ojciec był starszym sierżantem przed wojną, był wojskowym i tutaj w 2 Pułku Saperów Kaniowskich służył, od którego roku to już ja nie powiem. Ojciec pochodził z Końskowoli, a matka z Puław. Pracowała trochę, nawet pracowała trochę w jednostce wojskowej, była tak zwana spółdzielnia wojskowa, więc mama tam trochę pracowała jako ekspedientka. Tam pracowali podoficerowie, pracowali żołnierze, no i mama też pracowała. To nie był ciągły taki czas, były takie okresy, że pomagała.

Ojciec mojej matki nazywał się Paweł Kanior i pracował jako ogrodnik, prowadził ogród na Włostowicach, to za czasów zaboru rosyjskiego. [Rodzice ojca] mieszkali w Końskowoli i mój dziadek miał piwiarnię w Końskowoli, teraz to jest ulica Kurowska, a przedtem to ja nie pamiętam, jak się nazywała, czy też była Kurowska czy nie.

Dokąd nie wybudowali tych bloków, które stoją przy Partyzantów 1 i przy Wojska Polskiego, bo to są bloki wojskowe, przed wojną budowane, to prawie wszystkie rodziny mieszkały w koszarach. Tutaj były takie baraki długie i część była przeznaczona na mieszkania dla rodzin wojskowych. Jak jest teraz Champion, to tutaj był taki duży drewniany dom, ze trzy rodziny albo cztery [tam mieszkały]. To był ładny drewniany dom. Tam też taka rotacja była. Na rogu mieszkała rodzina Choroszów, w środku mieszkali Kotarasińscy, Zielińscy, Kowalczykowie. To to, co się wchodziło, tak w środku. My mieszkaliśmy tak z boku, rodzina Furtaków. Dalej, z tamtej strony jak się szło, to mieszkał chorąży Czarnecki, Czarnecky mieszkali. Oni później byli przeniesieni do Lwowa, on był przeniesiony. I jeszcze z jednej strony

rodzina Huwaldów mieszkała, to był rusznikarz, którego przenieśli przed wojną do Warszawy, mieszkali na Mokotowie później ci państwo. Obok jeszcze, tak niżej naszego tego baraku, był blok i tam była izba chorych. Jak któryś z żołnierzy zachorował, no to tam [szedł]. Tam stały łóżka, leżeli chorzy, chodzili. Tam taki był – nie wiem, czy to sanitariusz – pan Cierpisz. Jak upadłam, łeb sobie rozwaliłam, ten Cierpisz mnie smarował jodyną czy czymś, pędzlował mi całe czoło. A niżej jeszcze elektrownia była wojskowa i tam pracował ojciec pana Spóza, tego fotografa, i jego brat. Pamiętam, że ci Spózowie właśnie tam pracowali obydwaj. To, co nam się najbardziej chyba podobało, to te pasy, bo to te maszyny szły, to na zewnątrz było, co tam było wewnątrz, to ja nie wiem, ale na zewnątrz te pasy. Rodzice zawsze nas przestrzegali, żeby tam któreś nie podeszło za blisko, żeby ten pas nie wciągnął. Do tego była taka linia ułożona, taka wąskotoróweczka i wagoniki, które przywoziły węgiel. Jednostka była ogrodzona takim płotem drewnianym, bielonym, a później dopiero, przy nas, bardzo ładny płot był, klinkier położyli naprzeciw jednostki. W [19]34 roku most budowali w Puławach, to klinkier był na moście i koło jednostki, nigdzie nie było więcej w Puławach klinkieru, kocie łby były albo kostka.

Jeśli chodzi o dzieci, to były organizowane zabawy ze świętym Mikołajem, bardzo uroczyście, wszystkie dzieci dostawały paczki. To były przez rodziców kupowane paczki, no ale właśnie tu, w kasynie [były wręczane]. Święty Mikołaj przyjeżdżał, prawdziwe sanie wjeżdżały, psy ciągnęły, tam diabeł się kręcił z widłami, aniołowie, to można było się tym zachwycać, to nie było tak jak dzisiaj – dzieci mają i to, i tamto, i dziesiąte – to się czekało na taką gwiazdkę.

Dookoła był plac taki ćwiczebny, wojsko tam ćwiczyło. Tam były piaskownice, takie wielkie chyba ze dwie czy trzy skrzynie z piachem, żołnierze tam skakali, mieli siatkówkę. [Jak żołnierze nie ćwiczyli], można było biegać i my się tam przecież bawiliśmy cały czas.

To był chyba major Gorczyński i on organizował teatry takie. To przeważnie rodziny wojskowe brały udział, dorośli, nie dzieci. Akademie były organizowane dla żołnierzy, związane z rocznicami, to była chyba i ta styczniowa rocznica, i ta listopadowa. Sala była ogromna, ławki stały tak na szerokość z jednej strony, z drugiej strony. Była loża dla generalicji. Orkiestra była piękna.

[Żeby trafić w miejsce, w którym mieszkaliśmy, trzeba] pójść od ulicy Filtrowej, minąć garaże, tam stoi taki mały murowany domek, chyba jeszcze stoi, rusznikarnia to była – tam właśnie jako rusznikarz pracował ten pan Huwald, którego później przenieśli do Warszawy, tam się chyba smarowało te karabiny, jakieś inne jeszcze, bo jak tam człowiek poszedł, to ten zapach taki był tej mazi, tych smarów, jakieś tokarki były, coś oni tam robili, ale ja już nie wiem co – i to trzeba by było minąć, tam rosną takie dwie wielkie topole i właśnie tu, gdzie rosną topole, stał taki długi barak, długi budynek i tam my mieszkaliśmy.

Moja mama codziennie gotowała potrawy, bo bardzo lubiła gotować, to raz. A po drugie – w okresie, kiedy ojciec polował, to polował na kuropatwy i na zające – to to

nie wyłaziło z garnków. Tego było pod dostatkiem. Moje matczysko się naskubało tyle tych kuropatw, że nieraz to już powiedziała, że już ma dosyć. Najbardziej nie lubiłam krupniku. Jak wchodziłam do domu, to zawsze mówiłam: „O Boże, czy w tym domu nie można nic już więcej ugotować tylko krupnik?”. A moja matka mówiła tak: „Nie zjesz, nie dostaniesz drugiego”. No i ja musiałam zjeść i byłam przyzwyczajona, że musiałam jeść wszystko. Wszystko, co się ugotowało, trzeba było jeść. A później, w okupację, najlepsze, co było, to właśnie był krupnik. Tak, bo nie było wolno przecież ani kaszy robić, ani mąki mleć. Pamiętam na takiej jakiejś maszynie kręciło się jakoś żyto, kręciło się jeszcze na czymś, po cichutku, żeby chleba trochę upiec.

Data i miejsce nagrania	2003-12-03, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"